

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Słuchają Państwo podcastu Audycje Kulturalne. Dziś moim gościem jest pani Magdalena Furmanik-Kowalska, dzień dobry.**

MAGDALENA FURMANIK-KOWALSKA: Dzień dobry Państwu.

MARTYNA MATWIEJUK: **Spotykamy się dzisiaj, żeby porozmawiać o pewnej postaci Eliasza, czy też Eliego Nadelmana. Dwie spośród jego rzeźb mogą Państwo zobaczyć do 10 września w Wejman Gallery. To jest artysta polsko-żydowsko-amerykańskiego pochodzenia, urodził się w Warszawie. Jedna z jego pierwszych prac była inspirowana muzyką Chopina choćby. Pisze się o nim, mówi się o nim jako o prekursorze Art Deco, tak też zatytułowana jest Państwa wystawa. Mówi się też o tym, że jego prace wyprzedzały swoją epokę, niejako zapowiadały to, co dopiero wydarzy się w sztuce. Mogą Państwo zobaczyć jego rzeźby, jego rysunki choćby na stronie nowojorskiej MoMA. No a tymczasem w Polsce to jest dopiero druga wystawa jego twórczości, jak to jest możliwe?**

MAGDALENA FURMANIK-KOWALSKA: Druga wystawa indywidualna. Pierwsza miała miejsce w 2004 roku w Królikarni – Oddziale Muzeum Narodowego w Warszawie i też nie była to kompleksowa wystawa, tylko jakby fragmentu zbiorów prywatnych i częściowo muzealnych. My skupiliśmy się w Wejman Gallery wraz z Fundacją Art & Modern na pokazaniu tego najważniejszego momentu w twórczości Eliego Nadelmana, a mianowicie okresu pobytu w Paryżu – od 1904 do 1914 roku, kiedy to artysta poszukiwał idealnej formy. To był ten moment, kiedy próbował kształtować własny styl, eksperymentował formalnie. Dla Eliego Nadelmana bardzo istotna była linia, linia, którą doskonale widać w cynkografiach, które prezentujemy na wystawie, w rysunku, ale również w rzeźbach. Linia, która miała budować bryłę, budować przestrzeń, linia, która była elegancka, wyważona, wręcz, można powiedzieć, matematyczna. Oprócz tej linii Nadelman inspirował się wieloma kierunkami z dawnych epok, jednak ten etap klasycznej rzeźby greckiej to była jego największa inspiracja, ponieważ charakteryzował on się harmonią i ta harmonia, to poszukiwanie piękna właśnie poprzez harmonię, poprzez linię, poprzez nierozdganie, które było charakterystyczne, nieprzeładowanie, które było charakterystyczne dla secesji, bo Nadelman tworzy to w tym samym okresie, kiedy w Paryżu rozkwita secesja, kiedy formy są bardzo dekoracyjne, jest przeładowanie, nie ma harmonii, nie ma porządku, bo mówi się o Eliem Nadelmanie, że jest prekursorem Art Deco, ponieważ z jednej strony to Art Deco jakby jest pewnym rodzajem kontynuacji secesji, ale tą secesję porządkuje, uspokaja.

MARTYNA MATWIEJUK: **Mhm, w tych pracach, w tych pracach czuć dyscyplinę.**

MAGDALENA FURMANIK-KOWALSKA: Tak. Nawet artysta w swoim manifestie, który zamieścił we wstępie katalogu do wystawy w Paterson Gallery w 1911 w Londynie, jakby opisując cechy swojej sztuki, opisując, jakby definiując, czym jest sztuka dla niego, często odwoływał się właśnie do pojęć matematycznych typu konstrukcja, właśnie budowa bryły za pomocą linii.

Sformułowania są takie bardzo przemyślane i takie bardzo intelektualne, możemy powiedzieć. Zresztą Nadelman był bardzo intelektualnym artystą, dlatego nie dziwi, może wtrącając anegdotę, że Duchamp uwielbiał grać z nim w szachy. Jak Nadelman w 1914 roku udał się do Stanów Zjednoczonych dzięki wsparciu jego mecenaski Heleny Rubinstein, potentatki firm kosmetycznych, to wówczas znalazł się w najlepszym środowisku intelektualnym Stanów Zjednoczonych w Nowym Jorku, bywał na najlepszych salonach i między innymi w jego towarzystwie często bywał Marcel Duchamp, który jest taki bardzo niezwykle istotny dla rozwoju sztuki współczesnej. I jakby o tym Duchampie się pamięta, natomiast zapomina się o Nadelmanie. O Nadelmanie, który tak naprawdę był niezwykle prekursorski, jego poszukiwania oddziaływały na innych artystów. Na przykład pierwsza kubistyczna rzeźba Picassa powstała kilka miesięcy po tym, jak odwiedził pracownię Nadelmana, ponieważ Nadelman oprócz tych bardzo klasycznych rzeźb, które można na przykład u nas obejrzyć, tworzył, jakby szukając tej formy idealnej, używał innych środków i te rzeźby z tego okresu 1905-1906 to są też takie czasami inspiracje sztuką na przykład hellenistyczną, czy manieryzmem, w jego rzeźbach zresztą jest to dostrzegalne. Jest też fascynacja późnym gotykiem, taką idealną linią, gładkością, więc z jednej strony zainspirował Picassa, co jest udokumentowane dość dobrze. Z drugiej strony, będąc istotnym elementem tego środowiska polskich artystów w Paryżu w tym okresie, w korelacji z innymi typu Zak, Gwozdecki, ale on jakby ich trochę wyprzedzał, oni potem dochodzili do podobnych rozwiązań po... jakby po kontakcie i po przebywaniu właśnie też z Nadelmanem, jakby to te wspólne poszukiwania. Możemy też prześledzić pewne analogie stylu między Nadelmanem, który wcześniej wykonywał pewne projekty, rysunki twarzy w tak zwanym typie greckim, które później staną się charakterystyczne na przykład dla Amadeo Modiglianego. Wręcz w naszym katalogu, który stworzyliśmy również w ramach naszego projektu, wystawa jest jednym z części projektu, który też ma tytuł „Elie Nadelman – polski prekursor Art Deco”. Mamy też katalog wydany i w ramach tego pokazujemy właśnie te analogie, pokazujemy, w jaki sposób pewne formy, które Nadelman wymyślił, może nie wymyślił, ale jakby próbował ich, tak? Jakby konstruował, następnie były wykorzystywane, czy pojawiały się dziesięć, dwadzieścia lat później u innych artystów. I tak samo było w przypadku Art Deco, bo płaskorzeźby z 1914, 1911, które tworzył Nadelman między innymi dla Heleny Rubinstein, takie płaskorzeźby, które były elementami dekoracyjnymi wystroju zarówno jej salonów, jak i apartamentów, historycy sztuki mówią wprost, że sygnalizowały to Art Deco, sygnalizowany tą dekoracyjność, stylizowaną linię, dekoracyjną linię, ale harmonijną linię, bo Art Deco luksus, Art Deco lubi wykwinność, Art Deco lubi dobry materiał, Art Deco jest właśnie statyczny, ale z drugiej strony bardzo dekoracyjny, dlatego też mówi się, że Nadelman jakby wymyślił, w jakiś sposób był prekursorem tego stylu, który tak naprawdę zdominował dopiero Stany Zjednoczone w okresie międzywojennym, czyli prawie dwadzieścia lat później.

**MARTYNA MATWIEJUK: Przez cały czas, kiedy pani o tym opowiada, mam w głowie tylko jedno pytanie. To jak to jest, dlaczego tak jest, że o nim się nie pamięta, że o nim się mówi tak mało?**

**MAGDALENA FURMANIK-KOWALSKA:** Dlatego, że Nadelman funkcjonuje obecnie jako amerykański artysta polskiego pochodzenia. Amerykanie, jeżeli mają wymienić trzech najważniejszych rzeźbiarzy amerykańskich, to jednym z nich zawsze będzie Nadelman. On po prostu przez to, że w 1914 roku wyemigrował do Stanów i tam już został aż do śmierci w 1946 roku, mimo że utrzymywał kontakty z artystami i kuratorami, marszantami z Europy, listownie,

tak, i... i przyjeżdżał też do Europy, to jego główna twórczość, rozwój kolejnych etapów nastąpił w Stanach Zjednoczonych. I Nadelman, tak jak opuścił Polskę w 1904 roku, to właściwie do niej nigdy nie wrócił i też nie ma w kolekcjach europejskich zbyt wielu jego prac, w związku z tym no jest mało rozpoznawalny tutaj na terenie Europy. Na grunt Polski, można powiedzieć, że na nowo go odkrył profesor Jerzy Malinowski, który w latach 90., będąc na stypendium w Stanach Zjednoczonych, badając École de Paris, czyli tą szkołę paryską, czyli polskich artystów, w tym często żydowskiego pochodzenia, w Paryżu jakby kontynuując te badania, ponieważ oni wyjeżdżali do Stanów w trakcie pierwszej albo drugiej wojny światowej, natknął się właśnie na Nadelmana i w swoich wspomnieniach mówi, że to był jedyny polski artysta polskiego pochodzenia, którego można było zobaczyć w MoMA'ie i to go tak uderzyło, że coś tak wybitnego, coś tak prekursorskiego nie ma w ogóle oddziaływania, nie istnieje, nie funkcjonuje w... w polskiej historii sztuki. W związku z tym właściciel galerii – pan Krzysztof Wejman, jak też pierwszy raz natknął się i spotkał Eliego Nadelmana, jego rzeźby, to tak się zafascynował, że postanowił, że musi kiedyś w Polsce również pokazać, zaprezentować, przybliżyć naszej publiczności, szerokiej publiczności właśnie tego twórcę.

**MARTYNA MATWIEJUK: Zastanawiałam się też, śledząc ten wątek życiorysu, o którym pani mówiła, tę emigrację do Stanów Zjednoczonych. Jak to się stało, że tak łatwo udało mu się wejść do tego środowiska artystycznego, to znaczy tak by się mogło wydawać, że tak było, bo nawet Elie Nadelman miał swoją wystawę w galerii 291, galerii stworzonej przez Alfreda Stieglitza, no miejscu, które odmieniło całkowicie fotografię, ale też prezentowało wielkie nazwiska malarstwa i rzeźby. Rzeczywiście był tam ceniony.**

MAGDALENA FURMANIK-KOWALSKA: Tak naprawdę sława Nadelmana zaczęła się już, jakby docenienie jego sztuki zaczęło się już, kiedy przebywał w Paryżu i ta wystawa, o której pani wspomniała, to miała miejsce jeszcze, kiedy on nie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, czyli najpierw pojechały jego rzeźby, jego twórczość, a dopiero on, jadąc już w 1914, no przyjechał trochę jak ugruntowany artysta. Oni już go znali w tych Stanach Zjednoczonych, bo ta wystawa, która miała miejsce w galerii Stieglitza, w galerii w Nowym Jorku, po prostu tak zebrała dobre recenzje, była tak dobrze przyjęta przez tamtą publiczność, że przyjechał już na... nie tak jako obcy, nieznaną artysta, tylko jako artysta już światowej sławy, a poza tym na pewno wpływ Heleny Rubinstein też był tutaj znaczący. Ona wykupiła całą prezentację sztuki, która miała miejsce w Londynie w 1911 roku. Wszystko, co było, po prostu hurtem wykupiła wszystkie prace prezentowane wówczas i wszystkie przywiozła do Stanów, i udekorowała nimi pierwszy salon urody, salon kosmetyczny, salon piękna, o którym sama mówiła, że jest świątynią piękna, dlatego obcując z tym pięknem rzeźb Nadelmana, kobiety też miały poczuć się jakby w tej świątyni, poczuć, być w świątyni piękna, same też no miały się stawać piękne, tak? Poprzez obcowanie nie tylko z tymi rzeźbami, nie tylko poprzez właśnie te zabiegi kosmetyczne, ale także poprzez duchowy kontakt z pięknem.

**MARTYNA MATWIEJUK: Mhm. To wracając jeszcze do samej twórczości Nadelmana, wspomniała pani o inspiracji sztuką hellenistyczną. Co jeszcze moglibyśmy do tego dodać? Zdaje się, że kolekcjonował sztukę ludową.**

MAGDALENA FURMANIK-KOWALSKA: Tak, Nadelman fascynował się sztuką ludową, a też tak, co można ją określić jako naiwną, w ogóle rzemiosłem, zbierał wytwory wszelkiego rodzaju rzemiosła amerykańskiego, ale także wschodniego i europejskiego. Kolekcjonował także meble, jego żona Wiola między innymi również kolekcjonowała, znaczy oni tworzyli tę kolekcję razem, po czym otworzyli w 1926 muzeum i co ciekawe, nie podzielili tej kolekcji regionalnie, tylko podzielili ją ze względu na wartości estetyczne albo użytkowe, co było wówczas niezwykle ciekawym, nowatorskim podejściem i ten wpływ też tej sztuki ludowej, czy sztuki wielokrotnej, takiej seryjnie wytwarzanej, Nadelman interesował się też oprócz tego, że jakby sięgał do dawnych kultur, dawnych epok, to także jakby starał się, był artystą nowoczesnym. Wszystkie nowe prądy go interesowały, wszystkie nowe techniki. Na przykład swoje portfolio, które częściowo prezentujemy właśnie w Wejman Gallery, wykonał w technice cynkografii, która wówczas była bardzo nowoczesną metodą. Dzisiaj wydaje nam się, że to może jest mniej szlachetna forma od na przykład drzeworytu czy linorytu, który jest wykonywany każdorazowo też przez osobę, a nie przez maszynę. Natomiast w latach 20. to to była taka nowinka po prostu technologiczna i to była jedna z najdroższych wówczas technik, więc Nadelman starał się wykorzystywać też tą swoją fascynację rozwojem technologicznym. Myślę, że to jest taki niezwykle artysta, która ma wiele obliczy i o ile my się skupiliśmy na pokazaniu tego jego etapu poszukiwań formy, tej idealnej formy piękna, to w Stanach Zjednoczonych Nadelman pod wpływem kultury, tam popularnej kultury Stanów Zjednoczonych, pod wpływem innego podejścia do rzeczywistości, innej codzienności, zaczął też wytwarzać coraz bardziej seryjne rzeczy. One niekoniecznie się podobały w Stanach. W Stanach podobały się te rzeczy, które robił w Paryżu, które były bardzo klasycyzujące, bardzo eleganckie, wykonane w super materiale, w marmurze, który zachwycał swoją po prostu strukturą, wyglądem albo w drewnie, w szlachetnych gatunkach drewna jak wiśnia, więc te jego poszukiwania często formalne – publika nie zawsze nad nimi nadążała, tak? Można by powiedzieć, że nawet pewne rozwiązania, które pod koniec życia stosował, to wpisują się w działania artystów dopiero w latach 60., więc warto śledzić, przejrzeć po prostu na różnych etapach, w jaki sposób on miał takie bardzo prekursorskie myślenie w kontekście dopiero tych prądów, które za chwilę się pojawią.

**MARTYNA MATWIEJUK: W przestrzeni warszawskiej galerii znajdziemy dwie rzeźby – dwie idealne głowy, czym one zachwycają?**

MAGDALENA FURMANIK-KOWALSKA: Mnie pierwotnie najbardziej poruszył, że z jednej strony w pierwszym momencie mamy wrażenie, że to są rzeźby przywiezione z Grecji, po czym uświadamiamy sobie, żeby to jest zupełnie coś innego, że jednak one nawiązują w jakiś sposób, ale są bardzo nowocześnie przetworzone, przetworzone. Ta bryła jest bardziej statyczna, próbuje znaleźć tą właśnie tą harmonię, jest bardzo linearna, te jego rzeźby są niezwykle linearne, jakby tą kreską próbuje budować właśnie tą bryłę. Na pewno zachwyca marmur, biały kararyjski marmur, który zachował się w... przez tyle lat w naprawdę znakomitym stanie i ta faktura jego, ta jego kamienistość [śmiech], można by powiedzieć, jest również fascynująca i dopełnia tą rzeźbę jakby. Dzięki temu to jej wyrafinowanie, ta elegancja jest jakby dodatkowo podkreślona przez ten marmur. Też ciekawe, bo mamy damską i męską głowę, kobiety i mężczyzny, chociaż w pierwszym momencie większość osób powiedziałaaby, że są dwie głowy kobiece. Natomiast Nadelman poszukiwał idealnego piękna, takiego, które wychodzi poza płciowość i tak naprawdę nie ma znaczenia, czy, czy to jest kobieta, czy mężczyzna, to jest po prostu idealna głowa, idealny kształt idealnego człowieka, który nie jest

nacechowany po prostu w żaden sposób i to nie ma znaczenia jakby dla formy rzeźby. Myślę, że ten spokój bijący od tych rzeźb też na pewno jest w dzisiejszych czasach, kiedy jesteśmy tak zabiegani, obciążeni też rzeczywistością, zmianami, wojną, pandemią, natłokiem informacji, to taki kontakt z takimi harmonijnymi, wyciszonymi, takim prawdziwym no właśnie tym pięknem, takim klasycznym pięknem, może przynieść taki relaks, pokój, jakieś takie odczucie nawet wzniosłości, tak? Bo właśnie przez kontakt z pięknem możemy odczuć tę wzniosłość, tak? Możemy odczuć prawdziwe, głębokie doświadczenie estetyczne przeżyć, więc zapraszam serdecznie, myślę, że każdy znajduje troszeczkę co innego w tych rzeźbach, każdy inaczej reaguje, ale na pewno są jakąś formą zmuszającą do refleksji czy kontemplacji i na pewno jakichś estetycznych uniesień.

**MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie chciałam powiedzieć, że ja z kolei czuję pewną tajemniczość, kiedy patrzę na prace Nadelmana. Do 10 września w Wejman Gallery wystawa „Elie Nadelman – polski prekursor Art Deco”. Dzisiaj rozmawiałam o artyście z panią Magdaleną Furmanik-Kowalską. Bardzo dziękuję.**

MAGDALENA FURMANIK-KOWALSKA: Dziękuję Państwu, dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.